

The background is a detailed botanical illustration in a classic scientific style. It features various plants, including ferns, grasses, and flowering stalks. In the center, there are two large, stylized birds, possibly ostriches, facing each other with their heads touching. Above them are two large beetles with long antennae, and a butterfly. The entire scene is rendered in a monochromatic, light brown color against a dark background.

**SIMONA
KOSSAK**

O ZIOŁACH
I ZWIERZĘTACH

MARGINESY

**SIMONA
KOSSAK**

O ZIOŁACH
I ZWIERZĘTACH

MARGINESY

Simona Kossak była biologiem z wykształcenia i leśnikiem z zamiłowania, krakuską z urodzenia i białowieżanką z wyboru. Ukończyła studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego ze specjalnością psychologia zwierząt, a kolejne stopnie naukowe od doktora po profesora zwyczajnego otrzymała w dziedzinie nauk leśnych. Urodziła się i wychowała w Krakowie w Kosakówce, skąd po otrzymaniu dyplomu magistra przeniosła się do Białowieży. Ponad trzydzieści lat mieszkała w głębi Puszczy Białowieskiej, w starej leśniczówce o pięknej nazwie Dziedzinka. W życiu prywatnym była towarzyszką życia znanego fotografa przyrody Lecha Wilczka. Pracowała w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa, zajmując się zachowaniami dziko żyjących ssaków leśnych oraz ich ekologicznymi relacjami ze środowiskiem. Oprócz tego inwentaryzowała liczebność oraz skład populacji ssaków łownych i chronionych, przez co aktywnie pomagała leśnikom w racjonalnym zarządzaniu zwierzostanem i ochronie gatunków rzadkich. Była także jednym z pomysłodawców unikatowego na skalę światową urzędu ostrzegającego dzikie zwierzęta – m.in. krzykiem sójki, ujadaniem psów, rżeniem konia – przed przejazdem pociągu.

Simona Kossak była córką Jerzego, wnuczką Wojciecha i prawnuczką Juliusza – trzech malarzy batalistów rozmiłowanych w koniach, ojczystym krajobrazie i w polskiej historii. Była bratanicą poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz pisarki Magdaleny Samozwaniec. Jej stryjeczną babką była Zofia Kossak-Szczucka, autorka powieści historycznych.



„Obciążenie genetyczne”, odebrane wychowanie oraz przesiąknięcie wszechobecną w tej rodzinie miłością do zwierząt spowodowały, że zajmowanie się badaniem przyrody i publikowanie suchych prac naukowych nie wystarczały jej do szczęścia. Pełnię satysfakcji dała dopiero działalność popularyzatorska na rzecz ochrony przyrody. Była autorką kilkuset artykułów, których intencją było „łagodzenie obyczajów”. *Opowiadania o ziołach i zwierzętach* ukazały się po raz pierwszy w 1995 roku. Simona Kossak ma na swoim koncie też dziesiątki audycji radiowych i telewizyjnych oraz konkretnych działań na rzecz przyrody. Jak sama mówiła – jedyne malarstwo, z jakim sobie świetnie radziła, to pokrywanie jednym kolorem gładkiej ściany mieszkania. Dlatego w pewnym momencie wzięła do ręki kamerę – za swoje amatorskie filmy przyrodnicze otrzymała krajowe i międzynarodowe nagrody.

Babka wąskolistna



Zwana też lancetowatą, koniczynową, jęczyczkami polnymi lub gęsimi, w najstarszych polskich podręcznikach zielarskich figurowała pod wdzięczną nazwą – kopiczka. Jest rośliną trwałą, czyli byliną. Ma krótkie, mięsiste kłącze z licznymi nitkowatymi korzonkami i wystającą tuż nad ziemię rozetę liści. Liście są długie i wąskie, górą zaostrzone, dołem zwężające się w ogonek, ciemnozielone i gładkie, z wyraźnie zaznaczonymi nerwami. Kwitnie od maja do września. Ze środka rozety wyrasta długi, bezlistny pęd zakończony kulistym lub jajowatym kwiatostanem. Kwiaty są małe i niepozorne z dobrze widocznymi białymi pylnikami i pręcikami. Torebki nasienne zawierają po dwa nasiona przypominające czółenka. Jedna roślina wydaje rocznie do tysiąca nasion zdolnych do kiełkowania w ciągu wielu lat. Babka może też rozmnażać się wegetatywnie z kawałków kłącza i z odrośli.

Dzięki swej sile rozrodczej babka wąskolistna rośnie w dużych skupiskach od nizin po wysokie góry, od Islandii po Himalaje. Lubi gleby gliniaste i piaszczyste, w miarę suche i bogate w składniki pokarmowe – głównie azot. Dobre warunki do życia znalazła, jak wiele innych ziół, w pobliżu człowieka. Zamieszkuje więc pastwiska, łąki, trawniki, ogrody warzywne i uprawy rolne – zwłaszcza koniczyny. Zwartych lasów unika, jednak można ją spotkać nawet w Puszczy Białowieskiej na torfowiskach niskich, nad rzekami i na łąkach u jej stóp.

Jak na niewielkie, pospolite ziółko ma babka wyjątkowo dużo ciał biologicznie czynnych. Znalaziono w niej glikozyd – aukubinę, śluzu, saponiny, kwasy organiczne, garbniki, polisacharydy, pektyny, sole mineralne – głównie sód, potas, magnez, a także cynk, witaminy K

i C oraz krzemionkę. Nie dziwi więc, że kopiczka należy do najwartościowszych ziół leczniczych o wszechstronnym zastosowaniu. Nawet współczesna medycyna, nierozpieszczająca ziół, sięga po nią ohocho, szczególnie w przypadkach chorób przewlekłych. Jest lekiem wykrztuśnym przy astmie i innych schorzeniach układu oddechowego. Napar z suszonych liści jako środek osłaniający łagodzi przewlekłe nieżyty jelit i stany zapalne błon śluzowych przewodu pokarmowego, pomaga w leczeniu owrzodzenia żołądka i jelit. Okłady z naparu z liści przyspieszają gojenie się zakażonych ran i wrzodów, leczą stany zapalne spojówek i powiek. Ksiądz Klimuszko liście babki wąskolistnej dodawał do swych mieszanek ziołowych, którymi niósł ulgę chorym na gościec ścięgnowo-mięśniowy, a nawet gruźlicę i anemię złośliwą.

Lecznicze talenty babki znały ludy Azji i Europy na wiele wieków wcześniej, nim nauczyły się utrwałać swą wiedzę na piśmie. Wiek XX, wiek niedowiarstwa, rozłożył nieszczęsną roślinę na poszczególne składniki, nazwał je uczenie, zaklął we wzory chemiczne i pozostało mu już tylko pochylić czoła przed mądrością analfabetów. Przeszło trzy tysiące lat temu Chińczycy zbierali liście i nasiona babki; roślina była lekiem wykrztuśnym, moczopędnym, usuwającym bezpłodność i choroby oczu. W dawnych czasach – rzecz dziwna – władcy bywali mędrkami. Mityczny cesarz Shennong prawie trzy tysiące lat przed naszą erą opracował najstarszy chiński zieleńnik. Do naszych czasów zachowała się wersja pochodząca z I wieku n.e., omawiająca trzysta leków podzielonych na cztery grupy. W pierwszej, wśród dwudziestu roślin księżących, na równych prawach z dostojnym korzeniem żeń-szenia, znalazła się babka wąskolistna.

W starożytnej Grecji i w Rzymie uznana była za panaceum. Pliniusz Starszy wymienia dwadzieścia cztery choroby ustępujące pod jej działaniem, a wśród nich najgroźniejsze – czerwonkę i skutki ukąszenia przez jadowite węże i skorpiony. Lekarze perscy i arabscy zaczęli stosować ją około X wieku. W średniowiecznej Europie rozszerzono jej zastosowanie – liśćmi wykładano buty, uważając, że usuwa zmęczenie i bezsenność. Naparem przepędzano miłość wywołaną



złym urokiem, jak też skutki pogryzienia przez wściekłego zwierza. Medycyna ubiegłego wieku i lecznictwo ludowe świeżym sokiem ze zgniecionych liści goiły rany i wrzody, usuwały skutki ukąszeń przez owady i żmije. Świeżym korzeniem usuwano ból zębów – „zastrugany w kształcie ostrokręgu i umocowany na nici wkłada się ile można dalej do ucha; jak tylko przybierze barwę czarniawo-brunatną należy go świeżym zamienić”. A w przypadku febry „liście utłuczone parzą się wodą, przydaje się kilka kropel spirytusu siarczanego i ten sok zażywa się przed przypadnieniem zimna, dniem pierwszej zażywszy lekarstwa na laxacyję”.

I pomyśleć: w nagrodę za tak wierną służbę doczekała się babka wąskolistna miana chwastu i chemicznego tępienia. I znów, jak trzy tysiące lat temu, znalazła się w dostojnym towarzystwie – dziś do chwastów zaliczono większość najcudowniejszych ziół.

Bez czarny



Bez aptekarski, biały, psi, holunder, hyczka, kyćka, bzina, bżowina, czyli – dziki bez czarny – lubi towarzystwo człowieka, szczególnie zaś Słowianina. I nawzajem: nasi dziadowie chętnie widzieli go w pobliżu swych domostw jako wierną roślinę użytkową i magiczną. Skupiska bżów spotykane w lasach środkowych Niemiec dziś jeszcze wskazują miejsca osiedli Słowian Połabskich – osiedli nieistniejących od wielu stuleci.

Krzew bzu dzikiego sięga wysokości ośmiu metrów, z wiekiem szeroko się rozrasta, przybierając bardzo malownicze formy. Młode gałęzie, szarozielone z licznymi brodawkowatymi przetchlinkami, wypełnione są białym, lekkim i sprężystym rdzeniem. Stare gałęzie i pień okrywa szarobrunatna kora spękana w głębokie bruzdy, rdzeń zaś stopniowo zanika i w dwudziestoletnich krzewach drewno staje się lite, żółtawe, nieco podobne do bukszpanu. Ciemnozielone liście o osobliwie niemiłym zapachu są wydłużone, brzegiem piłkowane i po 5–7 osadzone na długim ogonku.

Bez kwitnie w czerwcu i lipcu. Małe, promieniste i kremowe kwiatki zebrane są w duże płaskie baldachy wydzielające mocny zapach. Krzew rokrocznie obficie owocuje. Kuliste jagody dojrzewają nierównomiernie; niektóre z nich już w sierpniu zwisają błyszczącymi prawie czarnymi parasolami, ciężkimi od słodkomdłego soku, gdy inne jeszcze we wrześniu zielenieją wzniesione na długich szypułkach.

Zasięg geograficzny czarnego bzu obejmuje całą Europę, Afrykę Północną i Azję Zachodnią. U nas jest pospolity na całym niżu,

a w górach zatrzymuje się na reglu dolnym. Lubi rosnać w pobliżu domostw, w parkach i ogrodach, nie gardzi śmietnikami i ruinami. We wszystkich tych miejscach znajduje bowiem doskonałe warunki do życia: żyzne, próchnicze gleby bogate w wilgoć, związki azotowe i wapń, otwarte, nasłonecznione przestrzenie i osłonę przed mroźnymi wiatrami, jaką dają ściany domów, mury i płoty. Jeśli nasionko przeniesione przez ptaki upadnie z dala od siedzib człowieka, dzięki bez wyrośnie na dziko – na brzegu lasu, w zaroślach, w poszyciu lasu liściastego lub boru mieszanego. Choć pozbawiony towarzystwa ludzi, szczególnie piękne kształty przyjmuje w olsach jesionowych i w łągach nadrzecznych.

Twarde i łupliwe drewno starych bżów miało dawniej wysoką cenę u stolarzy i tokarzy, a na wsiach było podstawowym materiałem do wyrobu cepów. Miękki, niebywale lekki rdzeń wykorzystywano w zegarmistrzostwie i „robiono kulki do doświadczeń z elektrycznością” – jak, nie podając szczegółów, informuje dziewiętnastowieczny *Zielnik ekonomiczno-techniczny*. W bezdennych szufladach krakowskich komód można znaleźć wiedeńskie cacko sprzed stu lat – okrągłe srebrne pudełeczko nakryte cienką szybką. Na jego dnie leżą rozrzucone filigranowe figurki ludzi. Babcia pociera szybkę flanelą i naraz ludziki ożywają, wstają i zaczynają tańczyć. To też pewnego rodzaju „doświadczenie z elektrycznością”.

Rzymianie czasów Pliniusza byli ludźmi poważnymi, nie pocierali pudełeczek – czarnym sokiem owoców bzu farbowali włosy, a kwiaty i liście dodawali do upiększających mieszanek. Płowolosi Słowianie zapiekali kwiaty w cieście, a w czasie wielkich głodów wraz z innymi darami lasu jedli i bżowe owoce. Prócz tego do dziś „krzew ten użyteczny jest do mieszania między inne krzewy na żywe płoty, ile że smrodkiem swoim odraża zwierzęta od objadania gałązek i liści. Ze świadectwem Bullata, gospodarza angielskiego, wodą, w której liście bżowe gotowane były, można wygubić gąsienice na kapustach i meszki na różnych roślinach”.

Bez bżowi nierówny, ponieważ: „Kwiat, liście i jagody na gruncie suchszym, nasłonecznionym wyrosłe skuteczniejsze są od tych in-



nych, zresztą mocniejszy skutek mają z krzewów, których kwiat na czerwonych szypułkach, niżli te, których szypułki są zielone”.

W minionych wiekach był niezastąpionym lekiem. Ówczesne autorytety zielarskie wiedziały, że: „Korzeń bzu ma własności pędzące urynę, w znacznych zaś ilościach spożyty sprawia womity. Pączki liści gotowane na zieleninę silnie rozdzielają zatkania i zaflegmienia niższego żołądka. Liście świeże utarte i przyłożone na miejsca sparzo-

ne pokrzywą, na ukłucie pszczoły i osy, na lekkie sparzenia ogniem wiele są skuteczne. Też liście uparzone w mleku i przyłożone na zaognione bolące węzły i guzy hemoroidalne rychłą ulgę przynoszą. Herbata z kwiatu suszonego to środek sprawujący poty i wiatry pędzący. Para herbaty bzowej nieco zaprawionej octem wciągana przez nos i usta bardzo jest skuteczna w uporczywych kaszlach i zaflegmieniach piersi. Huba kustrzebka uszkowa w kształcie ucha ludzkiego rosnąca na starych pniach bzowych od strony północnej moczona w wodzie różanej aż do rozmięknienia na galaretkę przykłada się z pomyślnym skutkiem na zapalone, bolące oczy”.

Nie mylił się ksiądz Krzysztof Kluk w ocenie bzu aptekarskiego. Współczesne analizy chemiczne wykryły w nim obecność olejku lotnego z terpenami, są w nim też rozliczne flawonoidy, rutynozyd i astragalina, śluz, sole mineralne i bliżej nieokreślona substancja zwiększająca wydzielanie potu. W dojrzałych owocach zgromadzone są kwasy organiczne, garbniki, cukry, barwniki antocyjanowe, witaminy A, C i B oraz pektyny. Krzew zawiera też nieco „dziegciu w beczce miodu” – są to: glikozyd cyjanowy, trująca sambunigryna i alkaloid sambucyna. One to sprawiają, że bez lekarski jest z lekka trujący. Objedzenie się jego owocami wywołuje u ludzi i zwierząt domowych wymioty i biegunkę, a w przypadku kur – nawet sprowadza śmierć. Szczególnie szkodzą – o czym nawet autorzy książek kucharskich nie piszą – nalewki i wina sporządzone z owoców czarnego bzu. Przypadki zatruć pokarmowych kładzie się wówczas na karb zakąski i nieumiarkowania w picu.

Współczesna medycyna nie zrezygnowała z usług dzikiego bzu. Badania potwierdziły bowiem wszystkie moce krzewu: działa przeciwskurczowo, lekko moczopędnie, przeczyszczająco, obniża gorączkę i zmniejsza ból. Wprawdzie preparaty z jego udziałem znieczulają sto sześćdziesiąt razy słabiej niż morfina, lecz nie wywołują uzależnienia. Ostatnio wykryto w jego liściach obecność całkiem nowego związku chemicznego, zwiększającego odporność organizmu człowieka na choroby zakaźne. Sprawdziła się też jedna ze starych recept: należy dojrzałe jagody dokładnie rozgotować, przetrzeć przez

sito, usuwając pestki i łupiny, otrzymaną miazgę odparować, dodając pod koniec cukru. Powidła bzowe, zażywane trzy razy dziennie po łyżce stołowej, potrafią uleczyć nawet silnie owrzodzone kiszki.

Przypomnieć też warto magiczne moce czarnego bzu, które Słowiańszczyzna ceniła tak wysoko, jak Germanie podobne moce jemioli. Swoją drogą, posiadanie w obejściu rośliny zwalczającej uroki było wręcz koniecznością w czasach, w których sporo osób potrafiło i lubiło rzucać je na bliźnich i ich dobytek. A przecież znowu wzrasta zainteresowanie magią, nie zawsze całkiem białą.

Również w ciężkiej chorobie, gdy już leki nie pomagały, pomagał bez dziki: poskręcany od reumatyzmu, cierpiący na podagrę Słowianin, mieszkaniec Lasu Czeskiego, w ciągu trzech kolejnych wschodów słońca kuśtykał do krzewu, ujmował gałąź i grzecznie prosił:

Bzie, ja mam gościec, a ty go nie masz,
Odbierz mi, abym go nie miał!

I przeżegnawszy się, odchodził. Jego krewniak – Słowianin mieszkający na Morawach, cierpiący na febrę, czyli zimnicę, owijał wokół szyi wiecheć słomy owsianej, biegł do bzu, potrząsał nim trzy razy i po trzykroć wykrzykiwał:

Bzie! Bzie! Bzie! Zima na mnie leży.
A niech ze mnie zlezie i na ciebie wlezie!

Potem, skacząc na jednej nodze, tyłem wracał do domu. I zimnica złażyła.

Czasami uciekano się do przekupstwa. Petent kładł u stóp bzu ofiarę z chleba i soli, kłaniał się z uszanowaniem i przedkładał sprawę: „Przynoszę Wam chleba i soli, przyjmijcie chorobę, ból, kłopot – nie chcę ich!”.

Dziś Słowianin znad Wisły też mógłby to i owo przekazać bzom, zakrzykując: „Nie chcę ich!”.

Borówka czarna

⁴⁶DE LA MEUSE
À L'ARDENNE²⁰¹⁴



Bory białowieskie – ciemne, pachnące igliwiem, a na ich dnie niepozorna krzewinka tworząca rozległe łany. Ma nagie, kanciaste gałązki, z nich wyrastają cienkie listki, jajowate w zarysie, na brzegach drobno piłkowane, zielone od góry, jaśniejsze od spodu. Z kątów liści, osadzone na krótkich szypułkach, wyglądają owoce – to borówka czarna, zwana też jagodą. Jej soczysty, wonny miąższ kryje w swym purpurowym wnętrzu wiele wydłużonych nasion, które rozsiane przez zwierzęta dadzą początek nowym roślinom.

Borówka czarna jest jednym z tych dobroczynnych twórców natury, którymi darzy ona tak szczerze zwierzęta i ludzi. Uczeni opisali wzorami chemicznymi to, co lud znał od niepamiętnych czasów. Dziś wiemy, że zawiera w swym składzie witaminy, kwasy organiczne, garbniki, pektyny, cukry, barwniki antocyjanowe, karotenoidy, fitoncydy. Medycyna ludowa nic nie wiedziała o istnieniu fitoncydów i ich zabójczym działaniu na bakterie, a mimo to stosowała borówkę do leczenia zaburzeń w trawieniu, w nieżyście żołądka i jelit, przewlekłych biegunkach. Pewien chłop syberyjski – zielarz ludowy o nazwisku Rasputin, swą mroczną karierę rozpoczął od wyleczenia carewicza Aleksego, syna cara Mikołaja II, z czerwonki, z którą nie mogli sobie poradzić dworscy lekarze. Sytuację komplikowało i to, że jak głoszą niektóre przekazy, Aleksey chorował na hemofilię. Rasputin podał carewiczowi odwar z owoców borówki czarnej zmieszanych z pięciornikiem.

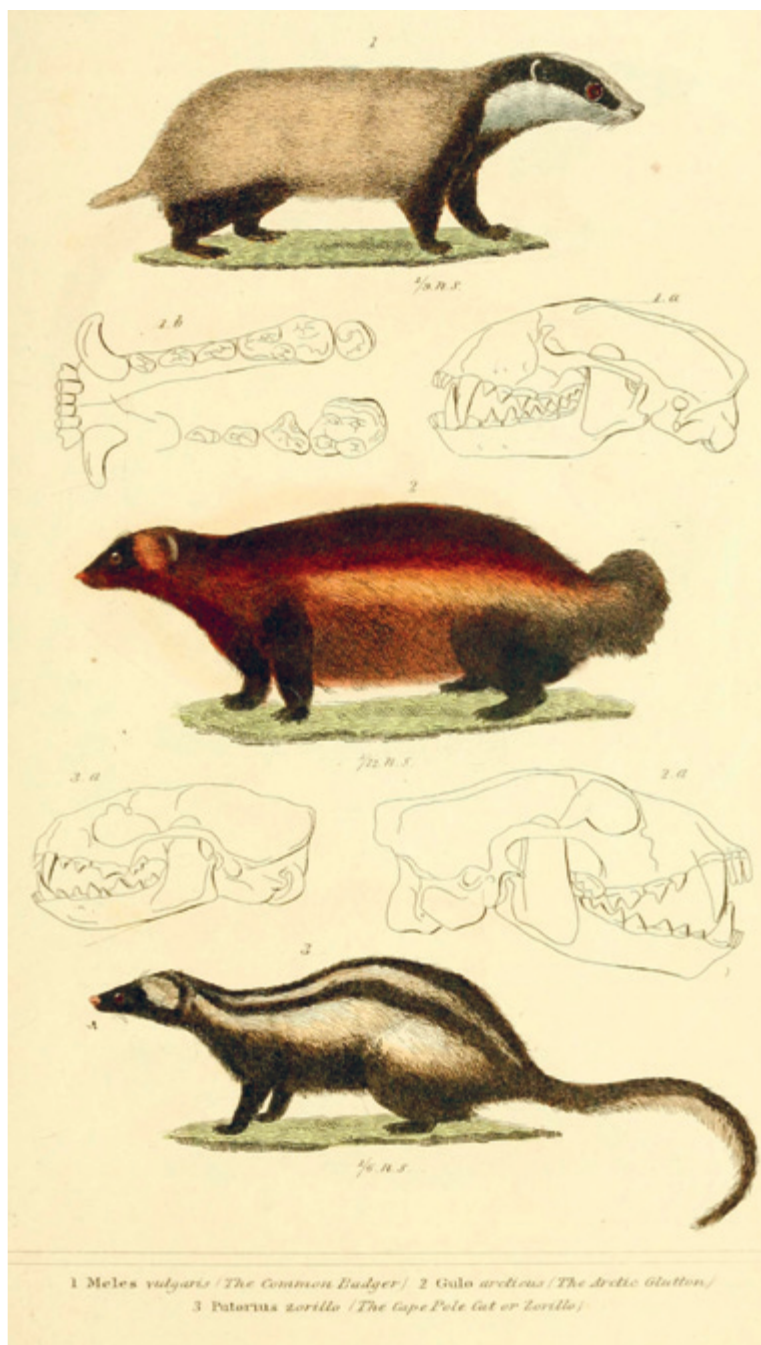
Prócz działania antybakteryjnego czarne borówki pomocne są w leczeniu zapalenia dróg moczowych i pęcherza, obniżają gorącz-



kę, pomagają w leczeniu cukrzycy, a w większych ilościach skutecznie zwalczają robaki jelitowe. Co najdziwniejsze – dowiedziono, że pewne substancje w nich zawarte o nazwie antocyjany poprawiają ostrość widzenia w nocy. Borówki mają jeszcze jedną cudowną moc. Kto spędził lipcowy dzień na zbiorze jagód, łagodnieje, a sen po takim dniu jest mocny i krzepiący.

Dzике zwierzęta też doceniają walory borówek. W diecie żubrów, jeleni, łosi i sarn są one stałym składnikiem w ciągu całego roku. Na początku kwietnia, gdy w puszczy znika śnieg i borówki wychodzą z ukrycia, zwierzęta wprost rzucają się na nie. Równie atrakcyjne są w czasie, gdy zaczynają dojrzewać jagody. Ich walory odżywcze pomagają też delikatnym sarnom przetrzymać ubogą zimę. Korzystają z zimowych odwilży odsłaniających runo, a przy niezbyt głębokim śniegu raciczkami wygrzebują zmarznięte, smakowite gałązki czarnych borówek. Wiedzą o tym leśnicy i w dobrze zagospodarowanych lasach specjalnym pługiem odgrzebują borówczyska spod śniegu, aby umożliwić zwierzyńnie dostęp do jej ulubionego pokarmu.

Borsuki



Późną jesienią zakończone są już wszystkie najważniejsze prace przygotowujące kolonię borsuków na zimowy spoczynek. Pod piaszczystym pagórkiem kryje się rozległy, rozbudowywany w ciągu wielu lat, podziemny system korytarzy, mający nieraz kilkadziesiąt metrów długości i kilka metrów głębokości. Korytarze prowadzą do starannie wysprzątanym komór mieszkalnych. W słoneczne jesienne dni borsuki pracowicie zbierały suche trawy, mech i liście – materiał do wyścielania komór. Czas wolny od prac domowych przeznaczają na jedzenie. Owoce leśne, kłącza, bulwy, grzyby i nasiona uzupełnione białkiem zwierzęcym uzyskanym z upolowanych myszy i żab, z wygrzebanych ze ściółki leśnej dżdżownic, ślimaków, owadów i ich larw posłużyły do zgromadzenia pod skórą zwierząt istnych zwałów sady. Musi go starczyć na zimowe miesiące, które borsuki przesypiają w norach. W tym czasie będą pościć i zgromadzone w organizmie materiały zapasowe będą jedynym źródłem energii podtrzymującej procesy życiowe zwierząt.

Gdy rozszaleją się pierwsze śnieżyce, otwory wyjściowe z nor zostaną zatkane pękami trawy, wiatr nawieje liście i śnieg – wielorodzinna kolonia zaszyje się jak borsuk w jamie i zapadnie w sen. Może się zdarzyć, że w którymś z bocznych korytarzy zamieszka lis i zimą jego tropy będą jedyną oznaką życia kryjącego się w ośnieżonym pagórku. W cieplejsze dni w drugiej połowie zimy któryś z borsuków zbudzi się z drzemki, wyjdzie na przechadzkę, a nawet odwiedzi sąsiednią kolonię i pozostanie w niej kilka dni. Na topniejącym śniegu zostawi linię śladów z wyraźnie odcisniętymi długimi pazurami.



Na przedwiośniu w głębi nor, na miękkiej i ciepłej wyściółce komór lęgowych urodzą się ślepe, nagie i całkiem bezradne borsuczęta. Dopiero po trzech tygodniach przejrzą na oczy, lecz jeszcze długo nie opuszczają nor. Troskliwie karmione mlekiem matki porosną białym, sztywnym włosiem z dwoma czarnymi pręgami biegnącymi po bokach pyska. A gdy nadejdzie pełnia wiosny, po raz pierwszy wyjdą z gniazda, by w otworze nory grzać się i bawić w ciepłe promienie słońca. Na dalsze spacery udawać się będą tylko pod opieką matki, najczęściej dopiero po zmroku.

Od kolonii odchodzi wiele dróg wydeptanych przez kolejne pokolenia borsuków. Wiodą one do pobliskiego zagłębienia z wodą lub do przepływającej opodal puszczańskiej rzeczki, do miejsc obfitujących w pokarm, a jedna ze ścieżek prowadzi w ustronne miejsce, dzięki któremu kolonia jest zawsze czysta i pozbawiona charakterystycznego zapachu odchodów zwierzęcych. Borsuki przywiązane są do swych tras, niechętnie i tylko z konieczności je zmieniają, gdyż czują się na nich bezpieczne – dokładnie znają otoczenie i najkrótszą drogę ucieczki do nory. Całymi nocami szwendają się po lesie. W poszukiwaniu pokarmu wygrzebują w ziemi niewielkie lejki; na ich dnie czasem trafi się miot ślepych mysz lub przysmak borsuczy – gniazdo os. Wspinają się na zadnie nogi i odrywają długimi pazurami korę

powalonych drzew w poszukiwaniu larw owadów. Na swych krótkich nogach pokonują spore odległości, przed świtem jednak bezbłędnie trafiają do domu.

Mimo niewielkich rozmiarów ciała, rzadko przekraczających pół metra długości i piętnaście kilogramów ciężaru, dość kiepskiego wzroku i hałaśliwego zachowania, borsuki nie są łatwą zdobyczą dla puszczańskich drapieżników – wilków i rysi. Już samo ubarwienie ciała silnie kontrastujące czernią i bielą ostrzega amatora mięsnego dania przed zbyt pochopnym atakiem. Borsuk ma do obrony nadzwyczaj duże i silne zęby, co połączone z bojowością, szybkim refleksem i znaczną odpornością na ból i rany czyni z niego groźnego przeciwnika. Każdy rozsądny drapieżnik wysoko ceni swe zdrowie; najmniejsze zranienie wyniesione z walki z ofiarą, która ofiarą być nie chce, obniża jego sprawność łowiecką. A przecież okulawiony ryś, to już nie łowca, tylko głodne zwierzę, zdane na myszy i resztki po zdrowych drapieżcach.

Do swych pobratymców borsuki nastawione są przyjaźnie. Z jednym wyjątkiem: gdy nadchodzi czas rui, samce walczą o samice. Wiosną lub jesienią słychać nocą wrzaski gryzących się zwierząt. Również gdy na terytorium kolonii zapuści się obcy, dorosły samiec, nie spotyka się z miłym przyjęciem. Prześladowany przez miejscowe borsuki albo wyemigruje w spokojniejsze rejony, albo – jeśli jest odpowiednio silny – wywalczy prawo stałego pobytu, zdobędzie samicę, założy z nią nową kolonię. Z biegiem lat, głównie poprzez związki małżeńskie dorastających młodych, nowa rodzina zostanie zaakceptowana przez miejscową społeczność.

**Żeby się zachwycać, nie trzeba mieszkać w lesie
– wystarczy rozejrzeć się przed blokiem, w parku,
nad strumykiem. Wszędzie wokół rosną rośliny pozornie
banalne – lebiodka, babka, macierzanka, pokrzywa.
Żyją zwierzęta, na które na co dzień nie zwraca się uwagi
– mrówki, winniczki, trzmielce.**

Ale dzięki Simonie Kossak okazuje się, że żadne z nich nie jest zwykłe ani banalne: są trujące rośliny, które uzdrawiają, takie, którymi przepędzono złe uroki, i takie, które najlepiej leczyły rany głowy. Poznamy zwyczaje seksualne korników, pokojową naturę dzików i przekonamy się, czy dymówki zimują w mule na dnie zamarzniętych jezior. Pojawiają się też żurawie, sarny, wilki, rysie, rusalki czy ropuchy. Dziurawiec, fiołek, jarzębina czy bukwnica.

**O ziołach i zwierzętach to księga dziwów.
Cudowny zielnik. Simona Kossak daje tu wyraz swojej
niezwykłej wrażliwości, która ujawnia się
w szczególnym widzeniu świata.**

SIMONA KOSSAK (1943–2007) – biologka z tytułem profesora i miłośniczka przyrody. Szefowała Instytutowi Badawczemu Leśnictwa w Białowieży. Przez całe życie napisała setki artykułów o przyrodzie. W 2000 roku została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi. Autorka monumentalnego dzieła *Saga Puszczy Białowieskiej* (Marginesy 2016).

cena 49,90 zł

www.marginesy.com.pl

